

# Duch Assyżu

Każdy człowiek nosi w sobie różne pragnienia, których spełnienia chce. Bywa z tym różnie, ale czasem udaje się je zrealizować. Moim pragnieniem od wielu już lat, od kiedy przestały mnie zadowalać naukowe tłumaczenia zjawisk przyrody i jedynie zachwyt jej pięknem, było odwiedzenie miejsca, gdzie urodził się i żył ten, który – jak pisał o nim jeden z biografów – „nauczył nas patrzeć na świat jak na mądrą kompozycję, której myślą przewodnią jest harmonijne współżycie wszystkich ze wszystkimi. Rozszerzyły się granice naszego świata. Albowiem poczęliśmy rozumieć własną małość” – św. Franciszek z Asyżu. Jak wielu chrześcijan – i nie tylko – zafascynowanych jego osobą, „przyswajałem go” wcześniej pod różnymi postaciami. „Przetworzonego” przez biografów, teologów, duchownych, historyków, pisarzy (z niedoścignionym Romanem Brandstaetterem na czele) i zwykłych ludzi. Staralem się dojść Franciszkowego braterstwa stworzeń działając w ruchu ekologicznym jego imienia.



Św. Franciszek z bratem Wilkiem w Gubbio. Fot. Krzysztof Wojciechowski

Tak to już bywa, że po takiej „uczcie” i opróżnianiu kolejnych kielichów wiedzy, człowiek pragnie w końcu dojść do źródła, sedna, centrum i owego serca, które bije braterskim pulsem z całym stworzeniem. Pragnąłem poznać miejsca, gdzie żył, zobaczyć choć namiastkę tego krajobrazu, który cieszył jego oczy i tutaj na ziemi kształtował jego postawę, która tak pięknie zaowocowała. Marzyłem o tym, by poczuć ducha tej krainy, bo musiała niezwykłą być ziemia, która takiego człowieka wydała. Pragnąłem tego tym bardziej, że, jak to mistrzowsko ujął Brandstaetter, „Po przeczytaniu Hymnu Słonecznego zrozumieliśmy ideę drzewa rzucającego cień na zieloną murawę, mądrość nieba, ofiarującego wodzie odbicie swego błękitu, myśl skowronka zespalającego się barwą swych skrzydeł ze skibą ornej ziemi”. Marzenie to ziściło się w sierpniu br., a poniżej zapisane zdania stanowią moje refleksje z owego czerpania ze źródła. Pragnę jednocześnie zaznaczyć, że będą to odczucia chrześcijańskiego ekologa i spojrzenie przez pryzmat wiary. Proszę zatem Czytelników o innym światopoglądzie o życzliwą tolerancję.

Na wyprawę tę wybrałem się uzbrojony w przeczytane po raz kolejny franciszkańskie książki, wśród nich zwłaszcza dwie wiekopomne publikacje Brandstaettera, „Kroniki Assyżu” i „Inne kwiatki Św. Franciszka”, a także moją ulubioną „biografię” świętego, „Ja, Franciszek” Carlo Caretto. Z nich też pochodzą wszystkie cytaty w tym artykule.

\*\*\*

Droga do Asyżu jest bardzo długa, a w swej austriackiej i włoskiej części wiedzie przez zgwałcone góry. Alpy i Apeniny poprzecinane są siecią tuneli i dróg różnego kalibru, poprowadzonych zwykle na estakadach (jak szczególnie złowieszco brzmi dziś to słowo). Ta, którą jechaliśmy, nosiła – jak mniemam zasłużoną – nazwę superstrady. Istotnie położona była na bardzo wysokich (do kilkudziesięciu metrów) betonowych słupach, pod nią i obok niej niczym młode wężyki wokół starego węża wiły się drogi dojazdowe, zapasowe czy zwykłe stare dukty. Miałem wrażenie, że tutaj przyroda chowa się przed monumentalnymi wytworami ludzkiej myśli technicznej wbitymi w jej ciało, a przecież „Ta ziemia przeciwna jest śmierci. Jej wieczność jest w kolorowych kosach motyli krążących nad trzciniowymi pergolami, w basie trzmieli i w wiolinowym brzęku pszczoł w ciemnych amforach cyprysów po brzegi wypełnionych niebem, w jaszczurkach przyskających jak zielone błyskawice u naszych stóp. Taka jest wieczność tej ziemi” – jak pisał Brandstaetter. Zapragnąłem zobaczyć nasze zielone Bieszczady czy Beskid Niski, „dziewicze” w porównaniu do tego, co oglądałem zza okien busa.

\*\*\*

„Asyż, maleńka miejscina przylepiona do zbocza umbryjskiego wzgórza leży na granicy ziemi i nieba”. A jego „architektura jest częścią nieba”. Dokładnie taki, jak na zdjęciach i w opisach. A więc to tutaj przyszedł na świat? Pomiędzy tymi domami z lokalnego kamienia chodził, deptał po tym samym bruku. Należy oddać słuszny szacunek Włochom, że przez setki lat nie dopuścili do zeszpecenia tego miasta. Nie ma tutaj ohydnych blokowisk, pełnych pudełkowatych wieżowców patrzących setkami jednakowych, pustych czarnych „oczku”. Asyż tkwi niezmienny, wkomponowany harmonijnie w zielone zbocze góry Subasio, która jakby otulała go tą zielenią.

Bo w samym mieście mało jej jest, za to trzyma się gdzie może i jak może. Wielkiemu cedrowi wystarczy kilka metrów kwadratowych by trwać, figi rosną przy głównych ulicach i w wielkich donicach, cyprysniki i żywotniki bodą nieskalany błękit nieba soczystą zielenią z niemal każdego niezabrukowanego skrawka ziemi w Asyżu. Jakże inny obraz mogliśmy oglądać w Nocera Umbra – miasteczku położonym kilkadziesiąt kilometrów od Asyżu. Tam *terramoto* (trzęsienie ziemi), jakie nawiedziło te okolice w 1997 roku, odcisnęło niezatarte piętno, które widać mimo upływu prawie 10 lat od tamtego dnia. Cała dzielnica miasta wygląda niczym starożytne Pompeje, stoją puste domy, otwarte kościoły, których nikt nie pilnuje. Ale wszędzie, gdzie nie ma człowieka – wchodzi przyroda. Jakby chciała zapełnić pustkę powstałą po człowieku – namacalnie mogliśmy stwierdzić słuszność powiedzenia „Natura nie znosi próżni”. Wąskie uliczki i mury porastają roślinnością, która nadaje im wygląd jakichś zagubionych w dżungli ruin inkaskich czy azteckich budowli, a w opuszczonym kościele, wśród poprzewracanych ławek i zniszczonych konfesjonałów, znaleźliśmy pióro płomykówki.

Szczególnie ujęła mnie dbałość o zielen przy drogach. Nie straszą tam (jak ostatnio u nas) ścięte pnie po „zabójcach ludzi”, ba, wydaje mi się, że jest wręcz przeciwnie. Ludzie zdają sobie tam sprawę, że drzewo nie myśli i rośnie tam, gdzie je ręka ludzka lub boska zasieje, to człowiek jest istotą myślącą i powinien tak projektować swe wytwory, by nie kolidowały ze światem przyrody. Kwintesencją takiej postawy był obrazek, jaki widziałem na jednej z dróg dojazdowych do Asyżu. Przy drodze asfaltowej, wybudowanej tutaj najprawdopodobniej na starym dukcie, rosły dęby. Rzeczą oczywistą jest, że dawne drogi były znacznie węższe (wszak nie jeździły po nich tiry i kombajny), zatem i dwa szpalery dębów rosły w stosunkowo niewielkim oddaleniu od siebie. Dokładnie takim, że mieścił się między nimi tylko jeden pas asfaltówki. I tak też zrobiono, zwężono drogę w tym miejscu do jednego pasa – śmiem twierdzić, że w naszym kraju (zwłaszcza teraz) wycięto by przynajmniej jeden szpaler tych „zabójców kierowców” i zbudowano drogę dwupasmową, jak pan drogowiec czy inny specjalista od bezpieczeństwa ruchu przykazał.

\*\*\*

Nie ma ciszy w tej krainie. Nie ma ciszy w samym Asyżu, szumiącym niby wodospad wszystkimi językami świata. Gdzie rzeka turystów i pielgrzymów przelewa się jego placami i ulicami, nie milknąc na chwilę nawet przy grobie Patrona. Nie ma ciszy w pustelni Carceri, gdzie święty medytował, nie ma ciszy na La Verna. Góry jak ekran odbijają to, co słyszą z dolin. A tam pędzą pociągi i mkną samochody w ilościach znacznie większych niż w Polsce. Brandstaetter, który twierdził, iż o ciszy panującej w Asyżu można by pisać traktaty, miał szczęście być tam 60 lat wcześniej.

Dziś cisza ukrywa się po zakamarkach dnia i miejsc. Można ją czasem spotkać o 6 nad ranem przy grobie Biedaczyny, gdzie przychodzą wówczas ci, którzy chcą od niego czegoś więcej niż tylko zobaczyć miejsce złożenia jego doczesnych szczątków. Cisza przerywana jedynie donośnym śpiewem cykad da się czasem zaskoczyć na dziedzińcu pod krużgankami San Damiano, który otoczony gajami oliwnymi i cyprysami jest nieco izolowany od zgiełku wokół. Można ciszę czasem uchwycić w uliczkach i zakamarkach Asyżu, które stanowią jakby świat inny od ruchliwych placów i głównych

ulic. Podobno częściej można spotkać ciszę w innych miesiącach niż letnie, turystyczne. A przecież nie można wejść w siebie, nie można uspokoić się i osiągnąć choć namiastki harmonii, jeśli nie ma ciszy. To warunek konieczny.

\*\*\*



Św. Franciszek z bratem chrząszczem u Matki Boskiej Anielskiej. Fot. Krzysztof Wojciechowski

„Krajobraz trzeba zaskoczyć o niespodziewanej godzinie, a wtedy widzi się jego wspaniały, świeży kształt i poznaje jego właściwą myśl”. O piątej czy szóstej nad ranem krajobraz umbryjski istotnie jest zaskoczony, że ktoś na niego patrzy. Ze zbocza góry Subasio lub z klasztornej tarasu widać to piękno, choć zapewne nieco zmienione, które Franciszek objawił zdumiony oczom średniowiecznego człowieka. „Po raz pierwszy od długich wieków krajobraz przemówił do ludzi barwą i wonią kwiatów i drzew, szumem potoków i ciszą nocy. Martwy kanon przyrody uległ rozbić. Życie kwiatów i śpiew ptaków wdarły się w świadomość ludzką. Przyroda przestała być tłem i ornamentem a stała się częścią naszych wyobrażeń o pięknie i dobru, znakiem harmonii i ładu, kształtem błogosławionych treści danych nam od Boga. Podeptany kwiat stał się godny miłosierdzia, ogień – miłości, gwiazdy – uwielbienia”.

Gęsta mgła zasnuwa dolinę, w której leży dolny Asyż i inne miasteczka, widać jedynie góry, których harmonia zbocza z rzadka tylko zaburzona jest przez budowle ludzkie. Bowiem gaje oliwne doskonale wkomponowują się w soczystą zieleń gór. Góry te, jak słusznie zauważył Brandstaetter, nie kłują, nie bodą błękitu nieba, nie są pretensjonalne – łagodnie z nim współgrają. Wędrując ścieżką na górę Subasio można wówczas spotkać cykady, których ubarwienie doskonale maskuje je na tle szarych skał. Wystarczy jednak, aby rozłożyły skrzydła a już ujawniają się, świecą kolorami ukraińskiej rewolucji. Na jasnych, jeszcze nie rozgrzanych kamieniach siedzą zielonogrzbiecie jaszczurki, jakby chciały ukraść część ciepła słońcu. Bajeczny wygląd przedstawia też las. Świttem wygląda niczym z horroru. Drzewa oplecione są grubymi nieraz jak ręka lianami bluszczy, który tutaj często kwitnie i owocuje. W runie, podobnie jak u nas na wiosnę, przyłuszczki, tam kwitnie cyklamen, nierzadko zdarza się spotkać i ziemowita. Osobliwy widok stanowią charakterystyczne dla tej krainy drzewa: pinie, które „mają kształt rozwartej dłoni podtrzymującej strop nieba”, żywotniki, żywozielone cyprysniki czy stalowoszare cedry. Każde z nich ma swój odmienny pokrój a wszystkie razem tworzą bardzo zróżnicowane kompozycje.

Krajobraz rolniczy również jest odmienny od polskiego. Dominują tutaj gaje oliwne i winnice. Drzewa oliwne mają w sobie pewien majestat i upartą chęć trwania. Widywałem nieraz, można powiedzieć, samą skorupę takiego drzewa, które miało z pewnością więcej niż 100 lat a jeszcze było zielone i owocowało. Osobliwością są owocujące granaty oraz figi o smaku... bez smaku. Przy domach spotyka się pięknie kwitnące rośliny – pokutnice. Prócz winorośli i oliwek uprawia się w Umbrii również słoneczniki, które kwitnąc czynią jej krajobraz iście ukraińskim. Teraz jednak w sierpniu już przekwitły, za to stanowiły pożywienie dla całych stad asyjskich gołębi, do których tutaj się strzela.

\*\*\*

Jeszcze o rozmiarach. Małe jest piękne, każdy o tym wie. Miałem okazję przekonać się naocznie. W zasadzie wszystko, co związane było ze św. Franciszkiem – było małe. Jakby Biedaczyna nie chciał burzyć harmonii świata wielkimi, nieproporcjonalnymi, materialnymi wytworami. Mała jest Porcjunkula, kościółek, który wznosił własnymi rękami. Mała (jeśli w ogóle można powiedzieć, że była za czasów św. Franciszka) jest pustelnia Carceri, zagubiona gdzieś wśród lasów na zboczu góry Subasio. Maleńki jest załom skalny nazywany „łóżkiem św. Franciszka” na górze La Verna, na której

święty został naznaczony Chrystusowymi stygmatami, maleńki jest kościółek w San Damiano, w którym z krzyża przemówił do Franciszka Chrystus, maleńka jest też budowla w Rivotorto, która była „pierwszym klasztorem” braci, których Franciszek również nazwał mniejszymi. Jednak przez wieki nad tymi cudownie małymi miejscami narosły wielkie budowle. Nad Porcjunkulą większa kilkakrotnie Bazylika Matki Bożej Anielskiej, w Rivotorto wielki kościół, w którym gubi się Franciszkowa stajenka. Przypominają mi się słowa Carla Caretto: „Szkoda, że nad tym ubóstwem i maleństwem zbudowaliście tak ogromną kopułę! Powiem więcej: dlaczego zniszczyliście ten piękny las? Tak chętnie tam przychodziłem! Teraz trudniej jest zrozumieć wszystkie sprawy we właściwy sposób!”.

\*\*\*

Dzika przyroda jest Bożą matrycą, jest tym, co dobry Bóg stwarzał wg biblijnego opisu przez 7 dni, czymś pierwotnie doskonałym. Jedną z lekcji, jaka była mi udzielona w czasie pielgrzymki do grobu Patrona Ekologów, jest poczucie świadomości, jak daleko można odejść od dzikiej przyrody i jak dalece ją zmienić. Spotkałem w tej krainie przykłady harmonijnego współgrania z Bożym dziełem (bo człowiek, aby żyć, musi ingerować w przyrodę), doświadczyłem tam też niestety i odmiennych uczuć. Dzikiej przyrody prawie nie spotkałem.

Nawet w Parco Nazionale delle Foreste Casentinesi, m.te Falterona, Campigna na pograniczu Toskanii i Lombardii. Jest to 36,5 tys. ha pięknych gór niemal w stu procentach pokrytych lasami. A lasy są tam iście roztoczańskie. Wędrując ścieżką z pustelni kamedułów do miasta Camaldoli, raz po raz natrafialiśmy na uroczyska pełne starych jodeł niczym w Jarugach w Rostoczańskim Parku Narodowym. To jednak, że co kilkaset metrów natrafialiśmy na uczęszczaną asfaltową drogę kazało nam patrzeć na ten las nie jak na park narodowy, lecz jak na park miejski. Tłumaczenia o „kanalizowaniu” ruchu turystycznego w parku jakoś do mnie nie trafiały, zwłaszcza gdy spojrzałem na mapę tego terenu, równomiernie pokrytego siecią dróg.

To, co ludzie robią z dziką przyrodą jest ustawicznym, nieprzerwanym i nie wiem czy możliwym do zahamowania przekształcaniem Bożej matrycy, zmienianiem jej zwykle w taki sposób, jak sam człowiek chce a nie jak chciałby jej Twórca. Zmieniona matryca nie jest już oryginałem, często nie ma nawet jego znamion. A wtedy nie ma do czego porównać. Porównywanie bowiem do wypaczonej formy powoduje wyciągnięcie wypaczonych wniosków (tym bardziej, im mocniej skrzywiliśmy oryginał). Stale krzywimy matrycę, nazywając to: zrównoważonym rozwojem, kanalizowaniem ruchu turystycznego, niezbędnym rozwojem regionalnym, zaspokajaniem koniecznych potrzeb, itd. Ale jeśli w krajach takich jak Polska czy Włochy nie stać nas na ochronę tych ostatnich Bożych matryc, to kogo ma być stać? Murzynów, Chińczyków czy może Eskimosów? Jakkolwiek by to nie zabrzmiało, fakt jest taki, że należymy do bogatszej części ludności Ziemi.

Niszczenie pierwowzoru pociąga za sobą widoczne skutki. Niestety często kary nie ponoszą winowajcy. Carlo Caretto pisał wiele lat temu tak: „Niestosowanie przemocy dotyczy przede wszystkim przyrody, niebios, mórz, kopalń, lasów, powietrza, wody, domu. Są to podstawowe rzeczy, wobec których nie wolno stosować przemocy, a tymczasem jest ona grzechem popełnianym nagminnie i nie wiem, czy zdołacie się usprawiedliwić. Zadalście gwałt lasom, zanieczyściliście morza, jak bandyci zagrabiliście każdą rzecz. Nic nie jest w stanie powstrzymać waszej przemożnej chęci zawładnięcia naturą. Gdyby tu istniał trybunał morza, nieba i kopalń, wszyscy lub prawie wszyscy zostalibyście skazani na śmierć. Może jednak ten trybunał istnieje, mimo że niewidzialny; zaczynacie bowiem rzeczywiście ponosić karę. Powietrze nie nadaje się do oddychania, pożywienie jest złe, bezlitośnie atakuje was rak. Teraz, kiedy zniszczyliście prawie wszystko, nazwaliście mnie patronem środowiska naturalnego: musicie jednak szczerze przyznać, że jest już trochę za późno”. Czy człowiekowi uda się „opanovać własną chęć panowania” - nie wiem. Wiem jednak, że trzeba czynić „z ziemi ogród, a on stając się rajem da wam to, czego oczekujecie: chleb i pokój”.

